

## Wyznanie poety wierszoklety

Gdym pisał niegdyś nieskromny poemat,  
To co dzień miałem zaprawdę dylemat:  
Użyłi naraz w nim onomatopej,  
A wiersz to miałby być na pewno trochej,  
Czy też posłużyć się niewprawnym jambem,  
A rytm podrobić pod kubańską sambę.  
I wówczas tak by wybrzmiał niedżezowy//niejazzowy rym:  
Hop-siup , tarara albo i rym-cym-cym.  
Tu wstawić w wersie chciałbym wielokropek.  
Wtem jednak dziarski ów chłopiec-rozdropek,  
Na bakier będąc z mą interpunkcją,  
Wykrzyknął raz w głos : „Niechże mnie zabiją,  
Lecz znowuż jakież nowe hocki-klocki  
Chcą wte i wewte wyczyniać panoczki,  
Ni stąd, ni zowąd, boć tu wielokropka  
Nie trzeba. Winna się zapewne kropka  
Pojawić. Przecież gdzie indziej na pewno  
Można by z nutką tą bezsprzecznie rzewną  
Połączyć znak ów wielkiej niepewności,  
Jako że kropki w ogóle jawności  
W wypowiedzeniach nie unaoczniają,  
We trzy za sobą stojąc tylko dają  
To, że naprawdę człowiek się nasili,  
Myśląc, cóżeście tutaj nadrobili,  
Te niby-punkty do wiersza stawiając”.

Więc już gniewu zupełnie nie tając,  
Zrobił, jak widać, na złość tej mądrali  
I melanz rymów się doprawdy scalił  
W poniekąd dziwne dyktando-wierszydło,  
Co nieco jakby mydło i powidło,  
A trochę jednak jak kicz częstochowski,  
Który napisał był Andrzej Markowski.